



Cena pojedynczego numeru 20 h. =  
20 fen. Prenumerata roczna  
4 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.  
Adres redakcji i administracji:  
**Lwów, ul. Sokola 7.**

Prenumerować można **tylko**  
wprost w administracji (pieniądze  
przekazem lub osobiście).

## 5. listopada 1916.

Zapisać tę datę pamiętną na kartach swoich historia, zapisać ją głęboko w sercu swoim każdy Polak i każda Polka.

Niezwykły to dzień w porozbiorowych dziejach naszych!

W dniu tym w centrach obszarów polskich wyrwanych z pod panowania rosyjskiego, w Warszawie i w Lublinie, wobec licznego i poważnego przedstawicielstwa społeczeństwa polskiego, w sposób uroczysty i z zachowaniem należnego ceremoniału, odczytano proklamację dwóch sprzymierzonych Cesarzy, austriackiego i niemieckiego, zapowiadającą utworzenie z tych obszarów samoistnego państwa polskiego z dziedzicznym królem i z konstytucyjną formą rządu, ażeby dla tych obszarów »otworzyć szczęśliwą przyszłość«.

Z tej zapowiedzi wynika, że wszyscy Polacy zyskali dokument historyczny ogromnej doniosłości! Stawia on nas na przełomie między oplakaną egzystencją narodu ujarzmionego, bez przyrodzonego każdemu narodowi prawa własnej woli na własnej ziemi, a między pełnym życiem narodu żywego, któremu zagwarantowano spełnienie się życzeń co do niekrepowanego obcą wolą i łaską państwowego i narodowego rozwoju, na razie na powyższych obszarach.

Uznano i zatwierdzono tym dokumentem nieprzedawnione prawo Polaków do niezawisłego bytu państwowego!

Prawa tego nigdyśmy się nie wyrzekli! Uznaniu i zatwierdzeniu jego przez sprawiedliwość dziejową, poświęciliśmy w okresie porozbiorowym wszystko: myśl, duszę, rozum, natchnienie, spokój, dobrobyt, pracę, łzy i krew! Krew serdeczną, drogą, ze serca dziadów naszych, ojców, synów, braci wytoczoną.

Nie są przesadą słowa pieśni, którą śpiewają całe pokolenia nasze:

My już tyle krwi przelali,

Że nią zmyte ojców grzechy;

My już tyle łez wylali,

Że nie stanie łez pociechy!

Codziennym pacierzem naszym była dotąd i będzie aż do spełnienia się sprawiedliwości bożej i dziejowej gorąca i pełna wiary modlitwa:

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie!

Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

A mimo tych skarg i tego błagania nigdy nie opuszczała nas otucha i wiara. Zawsze grało nam w duszy, że

Jeszcze Polska nie zginęła,

Póki my żyjemy!

Tak! Bo i cóż jest tą Polską naszą drogą, ukochaną, żywą, choć udręczoną? Nie innego, jak nie wygasająca w sercach gorąca miłość jej sławnej przeszłości, jak ta święta ziemia nasza, przesiąknięta krwią i potem niezliczonych milionów rodaków naszych, którzy ją użyźniali i wałem piersi przed wrogiem osłaniali, jak język nasz piękny, który dźwięczy nam w duszy i jednoczy nas w ogromny związek bratni od kolebki naszej aż do ostatniego tchu życia, jak wreszcie my wszyscy, w tym ogromnym związku bratnim zjednoczeni.

Przeżyliśmy już wszystko. Starano się zohydzić i oplwać przeszłość naszą, rabowano i kradziono nam ziemię po przodkach odziedziczoną, prześladowano nas w szkole i w życiu za posługiwanie się językiem ojczystym, jątrono nas przeciw braciom, a upadlano słabszych i podatniejszych.

I oto droższą nam i jaśniejszą przeszłość naszą, droższą i bardziej umiłowaną ziemię naszą, droższym i dźwięczniejszym język nasz, droższą i cenniejszą każda jednostka polska — od najdrobniejszej dziatwy do pochyłonych wiekiem starców!

Zapytacie niezawodnie, skauty i skautki, jakim sposobem powiodło się nam Polakom nie uleść tym wszystkim wrogim zakusom, skoro zniknęło z powierzchni ziemi tyle wielkich lub głośnych niegdyś narodów.

Odpowiem słowami wielkiego obywatela naszego, Staszycy, że upaść może naród wielki, ale zginąć tylko — nikiemny!

A nikiemnym jest naród, gdy czynom jego i myślom nie przyświeca miłość Ojczyzny, gdy plwa na swą przeszłość, gdy frymarczy swą ziemią, gdy wstydzi się swego pochodzenia i języka, gdy w rodaku swym nie umie cenić części wielkiego kapitału narodowego, którego sumą jesteśmy wszyscy, wszyscy bez wyjątku.

Wszystkie powyższe umiłowania nasze łączą się i wiążą ściśle niezawodnym kitem — pracy. Pracy pozornie rozbieżnej kierunkami, jednolitej zadaniem i myślą.

Taką pracą dla dobra Ojczyzny i z myślą o niej wykonywało społeczeństwo polskie, gdzie wykonywać ją mogło, jawnie i otwarcie, gdzie spotykało się z zakazami i prześladowaniami, skrycie, od dawna, od bardzo dawna, nie szukając w tem chluby i rozgłosu, a dbając tylko o dobroć i celowość pracy.

Znanym jest powszechnie kierunek i cel pracy ideowej, którą od pięćdziesięciu lat wykonywa organizacja sokola na polu wychowania fizycznego, a czy i pod jakim względem wydała ta praca owoce korzystne dla narodu polskiego w czasie wojny światowej, oceni bezstronny sąd historyi.

Spodziewać się należy, że równie korzystnym będzie ten sąd o pracy skautowej, pozostającej pod kierunkiem i opieką tegoż sokolstwa.

Patrząc na pracę sokolstwa i skautingu pod kątem widzenia proklamacyi zapowiadającej niezawisłość Królestwa Polskiego i wynikającego z niej prawa swobodnego łączenia się wszystkich Polaków dla wspólnego rozwoju potrzeb i właściwości narodowych, nie możemy nie zrozumieć, że otwierają się nam szerokie horyzonty dla pracy naszej.

Biorąc na razie na uwagę wyłącznie pracę skautową, która siłą faktów stała się obecnie jedynym polem pracy narodowej sokolstwa polskiego w naszym kraju, musimy zaznaczyć, że to ukochane pole pracy musi być teraz bardzo, a bardzo pogłębione, jakkolwiek istota tej pracy ideowej, narodowej, nie ulegającej w niczem któremukolwiek z kierunków politycznych nie ulegnie i nie śmie uleść zmianom.

Nasze prawo skautowe, które przebyło ze znakomitym wynikiem kilkuletnią próbę, może i, spodziewać się wolno, będzie pomostem zbliżenia się i zjednoczenia skautingu ogólnopolskiego, tak powszechnie pożądanego i wyczekiwanego.

Po nadejściu tej chwili przez wszystkich skautów polskich gorąco upragnionej, nastanie potrzeba wykształcenia pewnej liczby instruktorów skautowych, potrzeba jednolitych regulaminów organizacyjnych, potrzeba wydawnictw.

Skauci! Oto nowe horyzonty, otwierają się wam dla pracy cichej, wytrwałej, konsekwentnej, a zbożnej, a polskiej. Czuwaj!

## Opowieści skautowe.

### Skaut jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.

(Dokończenie).

Leżąc, wyznaczył sobie dalszy kierunek drogi i począł pęłzać z największą ostrożnością.

Tymczasem postępujący za nim drużynowy zaczął sygnalizować w stronę obozu przy pomocy latarki elektrycznej, a w odpowiedzi zabłyśły naraz trzy światełka oddalone od siebie o jakich pięćdziesiąt kroków i odtąd ukazywały się naprzemian co parę minut. W miarę tego jak Staszek posuwał się naprzód, tajemnicze światełka oddalały się od niego, tak, że przestrzeń między nim, a niemi, zdawała się być zawsze jednakową.

Przez jakiś czas chłopiec posuwał się wytrwale naprzód, w końcu jednak widząc, że cel do którego zdąża bynajmniej się nie zbliża, zatrzymał się i zaczął rozmyślać nad istotą tego niezrozumiałego zjawiska.

Wiedział, że te światełka pochodziły od skautów, ale nie mógł pojąć tego, w jaki sposób wiedzieli oni o jego poruszeniach.

W tem przypomniał sobie, że drużynowy wraz z zastępowym musiał go śledzić i oglądał się w tył; nie zobaczył jednak nic. Powstał i schylony do połowy, począł iść ostrożnie naprzód. Gdy się oglądał, ujrzał niedaleko od siebie błysk czerwonego światełka. Teraz zrozumiał wszystko, szedł jednak ciągle naprzód, przyspieszając kroku. W ten sposób doszedł na kraj polanki. Tu zatrzymał się i spojrzął na busole. Okazało się, że zboczył z właściwej drogi i szedł za zwodniczemi światełkami w kierunku wschodnim.

— Ach tak, rozumiem! — rzekł sam do siebie — chcecie mnie wziąć na kawał, ale to wam się nie uda.

Oznaczył sobie właściwy kierunek drogi i ruszył w tę stronę nie zwracając więcej uwagi na błyski świetlne. Najbliższa droga wiodła ukośnie przez polankę. Przeszedł ją szybkim krokiem, poczem znów zagłębił się w las.

Przez pół godziny posuwał się naprzód, ale nie wskazywało na to, żeby obóz miał być gdzieś w pobliżu.

— Więc zblądziłem, a względnie ominałem miejsce obozu — mówił znowu sam do siebie — nie ma innej rady tylko trzeba wracać do cichego domku. Ale najpierw odpocznę sobie trochę — i zdjawszy plecak usiadł na nim.

Uczuł sennosć. Bronił się przeciw niej długo, ale w końcu nie mógł wytrzymać, wydobyl koe, rozłożył go na ziemi i położył się myśląc:

— Dlaczego ja nie mam odpocząć sobie porządnie? Poleżę z dziesięć minut, a potem pójdę szybko z powrotem.

Tymczasem już po paru minutach zasnął twardo, zapominając o bożym świecie.

Po jakimś czasie ukazały się tuż przy śpiącym młodzieniaszku dwa cienie. Był to drużynowy z zastępowym.

— Pocziwina — przemówił pierwszy — śpi jak anioł. Ale też jest z niego sprytny chłopaczek, bo się poznał na naszej sztuczce i poszedł we właściwym kierunku. Nie domyślał się biedak, że o sto kroków od niego znajduje się obóz. Miejsce to jest nie złe na obóz? — dodał rozglądając się około — tu go więc przeniesiemy, a nad tem dzieciątkiem wybudujemy namiot, niech się wyśpi. Chodźmy — zwrócił się do towarzysza.

— Ale dzieciątko było jak to w gwarze studenckiej opowiadano: morowe, bo gdy drużynowy zaczął mówić, Staszek obudził się i nie dając tego poznać po sobie, wysłuchał całą rozmowę.

Zaledwie uciachły kroki odchodzących, chłopiec zerwał się i zebrawszy rzeczy, zaczął skradać się w stronę obozu.

Znajdował się na maleńkiej polance, dookoła której stało sześć namiotów, strzeżonych przez trzy strażę. W chwili gdy Staszek przyczołgał się na kraj polanki dwóch skautów zwijało jeden z namiotów, a drużynowy mówił przyciszonego głosem:

— Rzeczywiście całego obozu nie ma potrzeby przenosić, a tam postawimy przy namiocie czatę i to jedną z tych, które tu są.

\*

Nastąpiło ściągnięcie jednej czaty, z czego skorzystał Staszek i wsunął się do najbliższego namiotu. Odpocząwszy chwilę, wyjął papier i napisał na nim parę słów owinał nim guzik i rzucił jak mógł najdalej od siebie. Kartka spadła u nóg straży, stojącej z przeciwnej strony polanki. Skaut podniósł ją, przeczytał i zagwizdał na alarm.

Przybiegł komendant czat i odczytał kartkę głośno:

Do Druha Drużynowego!

Dzieciatko dziękuje bardzo druhowi za litość i macierzyńską opiekę.

Czuwaj!

— Gdzie on może być zapytał głośno.  
— Może siedzi gdzie na drzewie!  
— A może przyczał się gdzie za drzewem.  
— W każdym razie nie zawadzi go poszukać. Wziąć latarki elektryczne — zwrócił się do chłopców — i przeszukać wszystko wokóło.

W czasie tego powrócił drużynowy, a gdy mu wręczono kartkę zawołał:

— A to sprytny chłopczyna! Zamiast my jego to on nas wszystkich wyprowadził w pole. Czy przeszukaliście namioty?

— Nie!

— O tam musi być!

Za chwilę Staszek stanął przed drużynowym.

— Zachowanie się twoje jako wywiadowcy, przeszło moje oczekiwanie; spisałeś się dzielnie, a ten wybieg któregoś przy końcu użył, był naprawdę mistrzowski. W jaki sposób wpadłeś na ten chytry pomysł?

— To czysty przypadek, druhu drużynowy, bo gdybym był się nie obudził...

— Więc ty spałeś naprawdę?

— Tak jest!

— Aha, wychodzi szydło z worka — zauważył jeden z chłopców.

— A przecież słyszałeś moją rozmowę?!

— Gdy druh przyszedł do tego miejsca gdzie spałem i zaczął mówić, obudziłem się i wysłuchałem całej rozmowy, z której skorzystałem i wdarłem się do obozu.

— W każdym razie sprytnie to było!

## Świat zwierzęcy na ziemiach polskich\*).

### VI.

Z ptaków większość należy do przelotnych i przebywa tylko latem u nas, na

\*) Podobizny ptaków zamieszczono w numerze 18.

leży tu większość leśnych i polnych śpiewaków, bociany, żurawie, kaczki, gęsi, przepiórki i t. d. Część mieszka stale, niektóre znowu zalatują na zimę, np. sowa



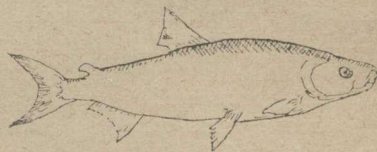
Igła morska, dł. ok. 20 cm.

biała, jarzębata i lapońska, piękna jemiołuszka, sikora lazuruwa, śnieguła, zięba, jer, czeczotki, krzyżodziób dwupregowy, gil, łuskowiec, nury, a czasem erdredon.



Głowy ryb jesiotrowatych zlewiska czarnomorskiego: a) Szyp (dł. 160–240 cm.), b) Czeczuga (dł. 45–78 cm.), c) Siewruga (dł. 40–220 cm.), d) Wyz (dł. do 800 cm.).

Niektóre można widzieć tylko na przelotach w czasie ciągów wiosennych lub jesiennych, do takich należą między innymi dzikie gęsi, lub słonki. Natomiast i z dalekiego



Sieja, dł. nad 60 cm.

wschodu zalatują do nas niekiedy goście, wyjątkowo nawet gnieźdząc się. Takim bywa skowronek czarny i syberyjski, szpak czyli pasterz różowy, ciekawy pustynnik,

który w niewielkiej liczbie egzemplarzy odwiedził nas w roku 1908. Z południa znów zalatują sępy, szpak czyli pasterz różowy, a czasem nawet ibisek i dziwacznych kształ-



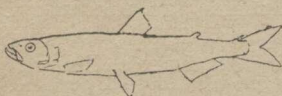
Wyrozub, dł. 25—90 cm.

tów czerwona flaming. Z osobliwości wymieniłem należy gnieźdzące się na Litwie łabędzie, w Pińszczyźnie kormorany, a na południowych stokach jaru dniestrowego



Sielawa, dł. 15—25 cm.

białe sępy ścierwniki. Stale żyje na Litwie pardwa litewska, a dla stepów podolskich charakterystyczne są sikory wąsatki, drogie i kulony. Tu też żyje typowa fauna



Stynka, dług. odm. rzecznej 8—12, morskiej 30 cm.

gadów: pospolita jest jaszczurka zielona (większa od pospolitej zwinki, czasem też zielono zabarwionej), trafiająca się jednak także i koło Torunia i na Pomorzu, a da-



Babka Keslera, dł. 20 cm. (od strony brzusznej i z boku).

lej kilka węży, jak wąż Eskulapa, lub poloz ukraiński największy z naszych i w ogóle europejskich węży.

(C. d. n.) L. Bykowski.

## Złote myśli.

### I.

Nie lękaj się tego, że padniesz jak wielu Walczących z przesądem bez chwały;  
Mąż wielki umysłem wciąż stoi na celu,  
A głupcy rzucają nań strzały.

I nie drzyj, gdy z nocnych na ciebie gdzieś cieni  
Zawistna dłoń pocisk wymierzy;  
Bo ludzkość z tych samych buduje kamieni  
Pomniki dla prawdy szermierzy.

### II.

Nie sarkaj na życie, że tobie nie dało  
W rozkoszach się plawić po uszy:  
Bo często majątku całego za mało,  
By spokój okupić nim duszy.  
I nie łam rąk gnuśnie, gdy ciężkie zawody  
Czas drogi ci będą mitrężyć:  
Bo los cię próbuje, stawiając przeszkody,  
Czy będziesz je umiał zwyciężyć.

Wł. Betza.

Z pamiętnika Stefana Kutya.

## Wycieczka na Babią Górę.

(Marzec 1913).

Płaczliwie usposobione niebiosa niewiele dawały nadziei pogody, gdyśmy z Emilem wyruszyli w drogę. Nam jednak wesoło było mimo to, gdyż plecaki pełne były kiełbasy, szynki i ciasta — były to bowiem święta Wielkanocne.

Celem wycieczki było odsunięcie się od gwaru i zaduchu miastowego, chęć przeciżenia nóg, zdobycie wrażeń, opłacanych jak największymi trudami, oraz czynienie przygodnych spostrzeżeń.

Wesoło rozmawiając, pośpiewując lub przygrywając na harmonijce ustnej doszliśmy w południe do Biertowic.

Deszcz począł rześścić kropić. Staliśmy więc pod ukryciem drzew w przydrożnym lesie na obiad. W wóziku rozpaliliśmy ogień, dym zwabił ku nam jakąś starszą niewiastę, która zakrywszy sobie usta fartuchem, z podejrzliwą i przestraszoną zarazem miną spoglądała na nas ze skraju wozu.

— Czegóż się tak na nas dziwnie patrzycie — zapytałem.

Baba milczy.

— Boicie się może, byśmy wam lasu nie spalili? nie bójcie się, myśmy starsi, ostrożni, palimy ogień maleńki...

Baba milezy, ni słowa nie rzeknie. Odeszła...

Za chwilę przyszła znowu ku nam w towarzystwie dwóch bab i starszego chłopaka i wszyscy spoglądali na nas jakoś zagadkowo.

Gdy poszedłem po wodę, opodal domu wspomianej kobiety się znajdującą, kobieta ta zbliżyła się wreszcie ku mnie i zapytała:

— Cóż wy za jedni?

— Polskie wojsko... odpowiedziałem.

— Eee! kto ta wi, cy pan prawde mówiom, wy ta może śpiegi jeździecie i pewnikiem rebelberzy ze sobom nosicie, kie po nocak w lasak śpicie...

Wiele musiałem z babiną gadać, zanim zdołałem ją o naszej tożsamości przekonać.

Podjadłszy pomknęliśmy ku Sułkowicom. Chłopcy z Biertowie żegnali nas z daleka wykrzyknikami: śpiegi! śpiegi! śpiegi! a spotykani po drodze ludzie obdarzali nas najdziwaczniejszymi przezwiskami, czasem obelgami.

Jakże nam było przyjemnie, gdy zamiast ciągłych przezwisk usłyszeliśmy nagle w Sułkowicach gromkie »Czuwaj«! To skaut z I-szej krakowskiej drużyny dh O. znajdujący się na świętach wybiegł ku nam i z radosną witał nas miną. Poczeiwy ten brat skaut odprowadził nas kilka kilometrów, niosąc ciężki plecak Emila, z czego Emil niezmiernie się radował.

Słońce kładło się już za góry, myśmy ciągle szli i szli, uprzyjemniając sobie drogę to rozmową, tą grą na organkach, to śpiewkami, podczas gdy oczy bawiły się widokami gór, osłoniętych mglisto-szafirową szatą, okraszaną tu i ówdzie fioletem lub zlaną złością promieni słonecznych... Ostatnie pęki promieni słonecznych walczyły ze zapadającym zmrokiem, gdy dochodziliśmy do Suchej.

Z daleka wśród zmroku słyszeć się nam dały jakieś ochryple głosy i wykrzykiwania. W krótkce zamajaczyły przed nami dwie postacie na gumowych jakoby nogach; postacie wywijały rękoma, zbliżały się ku sobie, to odskakiwały jak piłki...

Gdy zbliżyliśmy się do nich, podszliśmy w przechodzie taką rozmowę:

— Ale mie biuł nie bedzies!...

— Jaby ciebie biuł?

— To tyby mie biuł?...

— Jo ci tylko tela pedom, ze jakbyś ty mie biuł... jak cie wyrzne... — minęliśmy ich, a za nami dał się słyszeć coś jakby plusk...

Dochodziliśmy do Suchej już wśród nocy. Co jakiś czas bielaly przed nami dziewczęta świątecznie przystrojone, dzierżące pod rękę chłopaków, szepejących na ucho tajemnicze jakieś słowa. Niektóra taka para kroczyła wesoło w takt ustnej harmonijki, na której wygrywał jakiś młokos.

Znalazłszy się w Suchej, udaliśmy się w poszukiwanie za noclegiem. Nie długo szukaliśmy, bo zaraz naprzeciw dworca w domu gościnnym otwarto nam gościnne

podwoje, żądając za to tylko 70 ct. od nas obydwóch.

Przenocowaliśmy znośnie i rankiem ruszyliśmy ku Zawoji. Na drodze tej spotykaliśmy grupki górali i dziewcząt okrutnie jaskrawo na święta przybranych, które zagadywał Emil stale jednym i tem samym pytaniem:

— A skąd-wy dziewczuszki, ze sumy?

Pytanie to rzucał do dziewcząt o kilka kroków przed nim się znajdujących z taką siłą i mocą, jak gdyby te przynajmniej o sześć kilometrów od niego były oddalone. Dziewczęta zaś zaintrygowane naszym strojem i tubalnym głosem Emila odpowiadały z widocznym strachem, mijając nas co prędzej:

— Ze sumy.

Zeskakując z jednego wzgórze, drapiąc się kolejno na inne, przedarliśmy wreszcie drogę do Zawoji i stanęliśmy na miejscu, zaraz po południu. Chcąc sobie kupić widokówek pytaliśmy o polski, katolicki sklep; znaleźliśmy jeden, w którym widokówek jednakowoż nie było. Posunęliśmy ku końcowi wsi w poszukiwaniu za noclegiem. Znaleźliśmy go u kowala Surmiaka, człowieka przemyślnego, światłych poglądów, obytego w świecie. Domek jego własną ręką zbudowany odznacza się pomysłowością i czystością. Dzieci Surmiak ma pięcioro. Najmilsze z dzieci, to 12-letnia, rezolutna i gospodarna dziewczynka, Nastka. Ta opowiadała mi wiele, a między innymi opowiadkami, opowiadała o miejscowej szkole:

— Jak kto do syra, joj, masła, to choeby i rok do skoły nie chodził, nie karze go naucyciel, ale jak nie do, a choeby tylko dwa tygodnie nie chodził, zaraz kara. Ta pani, co teraz ucy, nie sie znouu o dzieci nie staro. Zamiast zabaw na pauzak, dziecka tłukom sie i bijom.

Na gawędzie z dziećmi stawiłem całe popołudnie. Milutką Nastkę uczyłem mówić »po mniastowemu«, o co mnie bardzo prosiła; pozatem uczyłem jej rysunków, do czego wielką zdradzała ochotę. — Emil tymczasem chrapał na rozesłanem sianie; wieczorem dopiero obudził się. Miło gawędziło się nam z dziewczętami i gospodarzem. (C. d. n.)

---

## Rzemiosła w domu.

Slöjd.

Nazwa ta nie obcą jest młodzieży uczącej się w szkołach, do których w ostatnich

czasach slöjd wprowadzono. Slöjd po szwedzku znaczy: roboty ręczne.

Slöjd obejmuje różne rodzaje prac ręcznych, dostosowanych do uzdolnienia i czasu uczącej się młodzieży. W zakres tych zajęć wchodzi: introligatorstwo, koszykarstwo, stolarstwo, wyroby z gliny, tektury, słomy, sznurka etc. Każde z tych zajęć jest bardzo mile i łatwe, wymaga jednak zachowania pewnych koniecznych warunków. Pierwszym warunkiem, to wielka ścisłość w każdej robocie; dalej czystość, oraz odpowiedni materiał i narzędzia. Pospiech pociąga zwykle za sobą niedokładność i niestaranność wykonania, a zdarza się często, że mała napozór usterka psuje całą robotę.

#### Introligatorstwo.

Zajęcie to jest bardzo łatwe, a jeszcze więcej pożyteczne. Zaczniemy od podklejania mapy, tej nieodłącznej towarzyszkii każdego skauta w polu. Któż nie wie, że aby mapę uchronić od zniszczenia, zazwyczaj podlepia się ją płótnem, w przeciwnym razie bowiem drze się wkrótce na krawędziach zgięcia i niebawem staje się niezdatną do użycia. Czyność tę spełnia swykle introligator, każąc sobie płacić często wygórowane sumy, skaut jednak, umiejący sobie radzić w każdym przypadku wie, że nie jest to bynajmniej rzecz trudna i że tanim kosztem drobną tę przysługę może wyświadczyć swej mapie u siebie w domu. Dowiedzmy się teraz, jak też to zrobić.

Przedewszystkiem — (rzecz jasna jak słońce majowe) — musi postarać się o narzędzia, konieczne do tej roboty. Dostanie je w każdym większym składzie żelaznym: linię żelazną, cyrkiel żelazny, nakątnik, u nas w potocznej mowie ślicznie „winklem“ zwany i zwyczajny nóż introligatorski. Musi też przygotować sobie trochę krochmalu. W tym celu drobne kawałki krochmalu nalewa się zimną wodą i rozgniatą na papkę. Potem zalewa się papkę wrzątkiem, dopóki krochmal nie nabierze przeźroczystości. Teraz przystępuje się do dzieła.

Mapy do zawieszania nakleja się na płótnie lub perkalu. Trzeba wziąć kawałek materiału, o 2 cm. większy ze wszystkich stron od mapy, zwilżyć go wodą, i rociągnąć na bardzo równej płaszczyźnie, przybić do niej gwoździkami. Mapę z lewej strony smaruje się krochmalem równo i nie grubo pędzlem szczecinowym. Potem kładzie się ją na rozciągniętym perkalu, ujmując za dwa rogi poprzeczne górne i łączące je z dwoma dolnymi; wypukłą część złożonej w ten sposób mapy kładzie się w samym środku perkalu, opuszcza się rogi, i wygładza się całą mapę kostką, którą można nabyć u tokarza. Następnie zostawia się rozciągniętą mapę dotąd, dopóki dobrze nie wyschnie.

Po wyschnięciu i odjęciu gwoździków obcina się wystający perkal. Jeżeli mapa ma być umocowana do wałków, to tylko boczne brzegi oklejamy tasiemką, a dolny i górny przybijamy do wałków. W górny wałek wkręca się następnie dwa kółeczka do zawieszania.

Cheąc podkleić mapę do składania, należy podzielić ją na równe części formatu np. książkowego. Następnie ponumerować

oznaczone prostokąty czy kwadraty i rozciąć je.

Perkal rozpina się na stole, jak to już było powiedziane, dzieli się go ołówkiem na tyle części, na ile podzielił się poprzednio mapę, dodając jednak  $\frac{1}{2}$  lub  $\frac{1}{3}$  cm. na składy między częściami. Potem każdy kawałek mapy smaruje się krochmalem i przykleja na perkalu w odpowiedniej części. Po wyschnięciu obcina się wystający perkal i okleja brzegi mapy tasiemką, lub paskami papieru.

## Wspomnienie pośmiertne.

Śp. Adam Libański.

Nową ofiarę pochłonęła straszna wojna z naszego szczupłego grona. W boju Legionów Polskich pod Kostiuchnówką, w ataku na okopy rosyjskie bohaterską śmiercią poległ dnia 4. lipca 1916 r. Adam Libański, starszy żołnierz I. Brygady, skaut-wywiadowca VII. Lwowskiej Drużyny Skautowej, jasny promienny typ skauta polskiego, duża prawa i serce szlachetne. Życiem przypieczętował sprawę, którą ukochał. Ciało jego pozostawiono na polu walki w chwili odwrotu przed przemocą wroga. Wieczny spoczynek znalazł zdala od swoich, zapewne do wspólnej żołnierskiej mogiły złożony.

Cześć Jego pamięci!

## Z życia skautów.

Lwów. Z okazji proklamacji niepodległego państwa polskiego, na rozkaz alarmy zebrały się w niedzielę 5. listopada wszystkie drużyny lwowskie w poważnej liczbie 214 skautów i 151 skautek w wielkiej sali „Sokoła“—Macierzy. Po zdaniu raportu dhowi Komendantowi, skauci odśpiewali „Boże coś Polskę“, poczem z estrady przemówił do zgromadzonych harcerzy dh prezes „Sokoła“ Dr. Fiszer. Czcigodny mowca w pełnych zapалу słowach skreślił w krótkości dzieje walki naszej o wolność, której ostatnim aktem są bohaterskie boje Legionów, uwieńczone stworzeniem niepodległej Polski, następnie — nawiązując rzecz do skautingu — wskazał zgromadzonym, że z tem wielkiem zdarzeniem dziejowem spadają na harcerzy polskich nowe obowiązki, nowe zadania. Posłuszni prawu swojemu, winni teraz skauci rozwinąć wzmożoną działalność w kierunku doskonalenia samych siebie, bo nielada trudy oczekują ich w przyszłości, winni krzepić ducha i ciało do pracy dla zmartwychwstałej Polski.

Następnie przemawiali również w tym duchu dh. Naczelnny komendant Dr. Panek i dh. Kapelan ks. Szmyd. Wreszcie odśpiewaniem »Roty« zakończyła się podniosła uroczystość.

Drohobycz. Po wakacyach skauci wzięli się ochoczo do pracy. Drużyna drohobycka składa się z czterech zastępów (Orly, Lwy, Koguty i Kruki), w których przeważają chłopcy starsi. Prócz tego do drużyny należy jeden zastęp, złożony z uczniów droho-

byckiego gimnazjum, zamieszkałych w Borysławiu, którzy codziennie przyjeżdżają do szkoły pociągiem. Zebrania zastępowe odbywają się co tydzień, co jakiś czas zbiera się na pogadanki lub ćwiczenia drużyna. Brak instruktora stoi na przeszkodzie zdawaniu egzaminów, ku wielkiej bolesci wywiadowców, którzy radziby już jak najprędzej zostać ćwikami.

**Tarnów.** II. Tarnowska drużyna skautowa, założona w jesieni r. 1911, wznowiła swą działalność w styczniu b. r. Obecnie liczy około 30 skautów w 5 zastępach. Wszyscy zdali egzamin młodzika, kilku jest już wywiadowcami. Istnieje też zastęp „wilezat”, liczący 6 członków.

Skauści tarnowcy nie próżnują. Drużyna wydała odbite na hektografie: „Śpiewnik harcerza”, „Co każdy harcerz wiedzieć powinien”, „Egzamin młodzika” i wiele pocztówek, założono też bibliotekę, która stale (choć powoli) się rozwija. Na pogadankach zastępów i drużyny przerabia się przeróżne umiejętności skautowe jak np. kartografię, ratownictwo itp., baczna uwagę zwraca się na wyrobienie fizyczne i ścisłe przestrzeganie prawa skautowego.

Dnia 2. lipca wzięła drużyna udział w zawodach wszystkich drużyn tarnowskich na „Rudach” nad Białą i zdobyła połowę nagród. Program zawodów obejmował bieg 100 m., skok w górę i skok w dal. Po zawodach nastąpiły ćwiczenia i gry skautowe.

**Bobowa.** Drużyna skautowa im. T. Kościuszki wznowiła swą działalność w czerwcu b. r. staraniem zastępowych II. drużyny tarnowskiej. Do drużyny zgłosiło się 23 chłopców (uczniowie szkoły ludowej i chłopcy wiejscy), których podzielono na dwa zastępy. Dorosłego kierownika niema. Pracę skautową prowadzą zastępowi sami przy pomocy podręczników. Drużyna rozwija się pomyślnie dzięki poparciu rodziców i szkoły.

### Co każdy skaut wiedzieć powinien?

*Co należy czynić na wypadek pożaru w mieszkaniu*

Zanim straż pożarna zdąży do pożaru, nawet przy najszybszym zaalarmowaniu i przetransportowaniu narzędzi i ludzi, upływają często drogocenne minuty, podczas których życie mieszkańców palącego się domu wystawione bywa na niebezpieczeństwo. Doświadczenia zebrane przy wielu pożarach wykazały, że świadome postępowanie jednego człowieka ocaliło dzieci, starców i innych ludzi, którzyby niechybnie zginęli z braku znajomości sposobów ratowania się.

Prawidła, które w tych wypadkach ścisłe przestrzegać należy, są następujące:

1. Drzwi i okna nie powinny być otwierane bez koniecznej potrzeby; jeżeli okno ma się otworzyć, należy wpiersz drzwi zamknąć; na odwrót, gdy drzwi mają się otworzyć, należy wpiersz okno zamknąć.

2. Przy opuszczaniu mieszkania należy pamiętać, żeby zawsze drzwi za sobą zamknąć; trzymać się razem, żeby mieszkańców, około których drzwi się przechodzi, zabierać ze sobą.

3. Przy gęstym dymie ratować się z pokojów i korytarzy przy pomocy czołgania się.

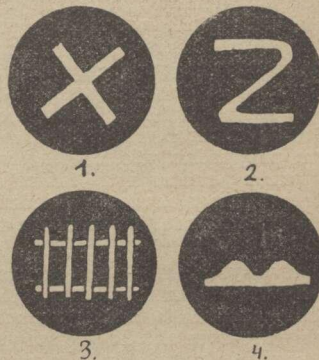
4. Przy otwieraniu drzwi należy tak stać, żeby być osłoniętym przed możliwym wdzieraniem się języków ognistych (stawać za drzwiami).

5. Jeżeli odwrót stał się niemożliwym, nie wolno samemu ratować się (spuszczanie po rynnie, lub skokiem na bruk); należy tylko schronić się w najbezpieczniejsze miejsce i czekać na przybycie z ratunkiem straży pożarnej, której obowiązkiem jest w pierwszej linii nieść bezwzględną i skuteczną pomoc zagrożonemu życiu ludzkiemu.

Zachowując wyliczone prawidła w razie pożaru domowego, każdy osiągnie pożytek tak dla siebie, jak dla swoich domowników.

#### Znaki automobilowe.

Ostrzegawcze znaki przydrożne dla automobilistów spotykamy niejednokrotnie w miejscach przez samochody uczęszczanych. Znaki (na okrągłych tarczach niebieskich białym kolorem wykonane) bywają następujące:



Mówią one jadącemu samochodem:

1. Baczność! zwolnić! zbliża się niebezpieczne skrzyżowanie dróg, gdzie można kogoś najechać, lub być najechanym.

2. Uwaga na ostry zakręt drogi.

3. Zbliża się skrzyżowanie drogi samochodu z torem kolejowym w równym poziomie! (więc możliwość najechania na zamkniętą rampę, lub przy niespuszczonej rampie, niewykluczone zderzenie z pociągiem).

4. W poprzek drogi rowy ściekowe! (szybkie najechanie grozi resorom i kołom).

### Od Administracji.

Z powodu podrożenia materiałów, prenumerata »Skauta« wynosić będzie od d. 1. stycznia 1917 6 koron rocznie. Pojedynczy egzemplarz zaś 30 hal. Drużynom przysługuje nadal cena niższa, lecz po 12 h. za egzemplarz.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty. — Prenumeratę należy przesyłać przekazem pocztowym.

Redaktor odpowiedzialny: **Czesław Pieniążkiewicz.**

Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego 1. 4.